

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Śpiewać każdy może

Transfer ze świata filmu i teatru do krainy opery okazał się udany. „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego w reżyserii debiutującego w tym gatunku Jerzego Stuhra, to powiedzenie „sprawdzam” klasyce, badanie wytrzymałości konwencji, inteligentne puszczanie oka do współczesnego widza. Wyszło lekko, zabawnie, uroczco. W tej chwili to jeden z najlepszych spektakli Opery Krakowskiej.

W śpiewaną historię intrygi, która przekonać ma podstarzałego Don Pasquale do ślubu jego bratanka z kobietą niepochozącą z wyższych sfer, ale obdarzoną przymiotami ducha, Jerzy Stuhr umiejętnie wpisał rozważania o konwencji opery i teatru w ogóle. W pierwszej części idziemy przez dość przykładową inscenizację, by w drugiej wybiec nieco w stronę współczesności. Z wdziękiem i bez pretensjonalności.

W partii Malatesty usłyszeliśmy podczas premiery Mariusza Kwietnia. Baryton znany ze sceny Metropolitan Opera nie zawiódł. Zaprezentował mocny głos i umiejętności aktorskie. Duetem z grającym głównego bohatera Grzegorzem Szostakiem po prostu uwiedli publiczność – do tego stopnia, że zostali wywołani na bis.

Nieco gorzej wypadła australijska śpiewaczka Alexandra Flood. Jej głos brzmiał trochę blado – zwłaszcza w towarzystwie Mariusza Kwietnia i Andrzeja Lamperta. Ale w jej wypadku obecność na scenie tłumaczyła umiejętność aktorskie. Grała w sposób niezwykle przekonujący, lekki, zabawny. Widać, że według Stuhra przepustką na scenę operową nie jest tylko głos, lecz aktor-



FOT. OPERA KRAKOWSKA/RYSZARD KORNECKI

Znakomity „Don Pasquale”

stwo. Zresztą w ogóle Donizetti w wersji Jerzego Stuhra jest domieszczeniem do operowej konwencji sporej dawki teatru dramatycznego. Domieszczeniem umiejętnym. Stąd rozliczne gry z konwencją „teatru w teatrze” – gdy np. dom Don Pasquale zostaje przystrojony nowymi meblami, a przez wielkie schody ciągną się muślinowe zasłony. Podobnie jest, gdy dzień z modystką staje się pokazem mody, w którym dostrzeżemy postaci Johna Galliano i Karla Lagerfelda. Opera barokowa to nie ramota – może mieć współczesne konteksty i odniesienia, wpisane w spektakl z szacunkiem dla muzyki i libretta.

Warto dodać na marginesie, że w ogóle znakomicie wypadają w przedstawieniu sceny zbiorowe. Wizualnie wprost zachwycają swoim choreograficznym porządkowaniem akcji i przestrzeni sceny.

Ale bohaterem spektaklu był zdecydowanie sam Stuhr. Pojawił się na scenie w roli Notariusza, co oczywiście wywołało burzę oklasków. Mała acz zabawna partia wyszła mu śpiewająco. I z humorem.

Cóż, jak przekonywał nas aktor wiele lat temu, śpiewać każdy może. Pod warunkiem jednak, że nazywa się Stuhr. Jerzy Stuhr. ©©